

Waldemar Mazurek / Wywiad

Osobiste drobiazgi / wystawa

Opowiedz o aktualnej wystawie, którą przygotowujesz dla Galerii K&K.

Będzie to retrospekcja rzeźb z ostatnich kilku lat mojej pracy, obejmująca głównie rzeźbę klasyczną, będą to niewielkie prace w metalu, odlewy w brązie i aluminium, do tego jedna lub dwie większe rzeźby w kamieniu. Przedstawię kilkanaście prac związanych z człowiekiem, naturą, raczej bez szaleństwa abstrakcji.

Rozumiem, że głównym tematem Twojej twórczości jest człowiek umieszczony w różnych kontekstach.

Tak, przy czym ostatnio pochłania mnie zagadnienie uwikłania człowieka w technologię. Stąd pomysł na nowe tematy, które nazwałem „dehumany”. Interesuje mnie człowiek i jego otoczenie. W moim odczuciu następuje dehumanizacja świata, a człowiek staje się coraz bardziej pochłaniany przez technologię i informację. Jedno małe urządzenie, jak smartfon zmieniło całkowicie sposób funkcjonowania człowieka. Jestem z tego pokolenia, które pamięta czasy bez telefonów komórkowych. Postęp technologiczny jest z jednej strony fajny, a z drugiej bardzo niebezpieczny.

Zmiany zawsze budzą jakieś obawy.

Te mogą, choć nie muszą być niebezpieczne. Jest też pytanie, czy ta technologia tak do końca nas uszczęśliwia. Teoretycznie ma nam służyć. Przypomina mi się zdanie pewnego Rosjanina, że największym grzechem współczesności jest to, że ludzie nie potrafią się ograniczyć.

Jest teraz moda na minimalizm, ograniczanie przedmiotów obecnych w życiu, ucieczka z miast, otaczanie się przyrodą, zrównoważony rozwój.

Tak i to są bardzo słuszne trendy. Odejdźcie od „małpiego” konsumpcjonizmu, tej zachłanności, chciwości posiadania, ale i tempa życia.

Czyli ta wystawa będzie jeszcze bardzo „ludzka”?

Tak, będzie bardzo ludzka. Będzie to przegląd ostatnich paru lat. Ostatnio robiłem dużo rzeźb abstrakcyjnych przygotowując nowy cykl „dehumanów”. Z różnych powodów, między innymi związanym z rynkiem sztuki i zbywalności prac, wracam do niewielkich klasycznych form rzeźbiarskich. Nie chcę jednak zbyt wiele mówić o moich nowych projektach, wolę to po prostu zrobić.

Może słusznie. Mam pytanie, szczególnie istotne w przypadku rzeźby, dotyczące wyboru materiału do tematu, do tego, co się chce przekazać. Jaki to jest związek, bo wiadomo, że nieprzypadkowy.

Szczególnie to widać w kamieniu. Każdy kamień ma swój klimat, nastrój. Inny jest zupełnie biały marmur, inny jest czarny granit, czy polny granit, brązowy. Marmur jest kamieniem

klasycznym, delikatnym, kojarzącym się ze starożytnością. Natomiast granit ma w sobie brutalną siłę, można powiedzieć – ciemną moc. Kamień ma swoją duszę.

Natomiast w wypadku metali inna rzecz gra rolę. Metal ma inną wytrzymałość, można realizować tu bardzo ciekawe konstrukcje i wykorzystać jego specyficzne możliwości technologiczne, na przykład to, że metal nie potrzebuje dużego punktu podparcia, wówczas można osiągnąć konstrukcję bardziej misterną, lekką. W kamieniu siłą rzeczy bryła musi być bardziej zwarta, nie można go osłabić, bo po prostu się rozleci. Jeśli forma ma być ażurowa, ulotna, nie nadaje się do kamienia. Kamień lubi blok, zwarte, proste formy.

Mam ogromny szacunek dla dawnych rzeźbiarzy wykonujących w kamieniu koronkowe, misterne detale. Trzeba sobie zdawać sprawę, że były to miesiące pracy z prostymi narzędziami, nie było przecież szlifierek diamentowych. Aczkolwiek wróciłem sam do pracy ręcznej, ponieważ jest ona bardziej czujna i wrażliwa. W kamieniu niczego nie da się oszukać ani przyspieszyć, a ręczne wypracowywanie formy daje możliwość uwrażliwienia się na materiał.

Nie bez znaczenia jest też użycie koloru w rzeźbie.

Kolor dopełnia rzeźbę. Używam patyny, którą pokrywam rzeźbę po jej podgrzaniu. Daje to możliwość uzyskania malarskich efektów– zależnie od koloru patyny i jej natężenia, nadaje się rzeźbie określony nastrój.

Chcę Cię zapytać o związek większych przedsięwzięć rzeźbiarskich, mam na myśli duże prace w kamieniu, z architekturą. Czy podejmowane są wspólne przedsięwzięcia, bądź projekty architektoniczne, w których rzeźba jest brana pod uwagę?

Jest to świetna inicjatywa, jednak jest ona dość mało powszechna w Polsce. Buduje się mnóstwo nowych obiektów, w których jest bardzo mało sztuki, tak naprawdę. Są to inwestycje milionowe, w których rzeźby nie obciążąby w widoczny sposób budżetu, a nadałyby im jakiś indywidualny charakter. Wiele obiektów jest bardzo do siebie podobnych, mimo, że autorami są różni architekci.

Rozumiem, że nie jest powszechnym zwyczajem, aby sztukę wplatać w projekty budynków, bądź innych rozwiązań architektonicznych?

Inwestorzy jeszcze chyba nie doceniają tej możliwości wzbogacenia, nadania charakteru miejscu. Dotyczy to nie tylko rzeźby, ale i obrazów.

Uważasz, że to jest polska specyfika, czy w ogóle tak jest? Moja teoria jest taka, że w Polsce panuje pewien nawyk myślenia, że sztuka jest niedostępna, kojarzy się z czymś bardzo droгим i pewnym zbytkiem, że panuje większa łatwość zakupu drogiego garnka, niż niedrogiego obrazu.

Rzeczywiście, nie ma takiej kultury. Prawdopodobnie wynika to z tego, że przez tyle lat byliśmy biednym krajem i te potrzeby bytowe jeszcze nie zostały nasycone. W przypadku deweloperów buduje się podobne do siebie obiekty, nie biorąc pod uwagę roli sztuki w urozmaicaniu ich, w budowaniu ich rozpoznawalności. Byłaby to świetna sprawa dla wszystkich, nie tylko dla artystów.

Rzeźba w przestrzeni miejskiej otwartej, np. w parku, zupełnie inaczej działa niż postawiona w galerii. Poprzez zmianę światła, warunki klimatyczne ona żyje, żyje przez to, że ktoś do niej podejdzie i ją dotknie.

Wykonywałem właśnie takie realizacje, w których to o czym mówisz, świetnie działa, na przykład Orzeł w Parku Ocalałych w Łodzi. Jest to park upamiętniający osoby, które przeszły przez istniejące w czasie II wojny światowej getto Litzmannstadt, czy wykonana przeze mnie fontanna przy budynku TVP w Warszawie.

Rzeźba mogłaby funkcjonować na wielu osiedlach mieszkalnych, zresztą nie tylko rzeźba, również mozaika.

Płaskorzeźba i mozaika w architekturze kojarzy mi się bardzo z socrealizmem. W rzeźbie mocarne kariatydy, które dopiero zsiadły z traktora.

Oczywiście, były to cele propagandowe, ale ogólnie rzecz biorąc wtedy artyści mieli lepiej, byli potrzebni. Ustrój był, jaki był, ale artyści dostawali zamówienia od ówczesnej władzy.

A jak oceniasz dzisiaj zamówienia publiczne?

To jest naprawdę jakaś rzadkość. To się nie zdarza. Głównie zajmują się tym fundacje, zrzeszenia, zbiórki społeczne, czasami coś zamawiają samorządy, ale nie ma nawet porównania. Komunizm nie był moim ulubionym ustrojem, natomiast artyści mieli pracę.

Należałoby zatem apelować do architektów, aby w swoich projektach uwzględniali tego rodzaju pomysły, a do deweloperów o odpowiednie konstruowanie budżetów.

Nie wiem czy taki apel cokolwiek by dał, ale może rzeczywiście trzeba o tym mówić.

Dziękuję za rozmowę.